

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Namysły i domysły.

Po przeminięciu doraźnych, niczego wyraźnego niezawierających odpowiedzi na notę rosyjsko amerykańską, a raczej po rozesłaniu obietnic względem wzięcia pod rozwagę wspomnianej noty, wrzeczono pokojowej, nastąpiła w sprawie chińskiej chwila namysłu na wszystkich dworach europejskich i wywołała ponowny namysł także we Washingtonie i w kołach chińskiego rządu nad sprawą przywrócenia porządku i pokoju w państwie niebieskiem według ziemskiego systemu.

Lord Salisbury namyslił się przedewszystkiem przystąpić do debaty wraz z innymi dyplomatami i powrócił do stolicy, rozumie się nie bez przygotowania, do tak ważnej sprawy, jak zabranie głosu imieniem Wielkiej Brytanii i odbył najpierw naradę z chińskim ambasadorem.

Następnego dnia odbyła się konferencja dyplomatycznych zastępców mocarstw w Londynie, czyli inaczej namysł powszechny nad rozstrzygnięciem pytania, interesującego nie tylko świat. Nawet kwestya, załatwiona już tymczasowo, jest przedmiotem ponownego namysłu — czy wojska sprzymierzone należy usunąć z Pekingu lub nie. Prowizorycznie, czyli tymczasowo odpowiedziały na notę już wprawdzie dwa państwa: Anglia i Niemcy, że nie wycofają swych wojsk z chińskiej stolicy przed podpisaniem warunków pokoju. Z tego należy wnioskować, że i reszta mocarstw zadecyduje co najmniej odcroczenie wycofania swych sił z tamtąd, bodaj z tej prostej obawy, aby ten najwięcej nie wytargował, kto na targowicy najdłużej pozostanie.

To też nie dziwnego, że i Stany Zjednoczone i Rosya, chociaż wnioskodawcy, namyslały się tego tygodnia nad cofnięciem lub przekształceniem swych pierwotnych wniosków.

Rząd chiński namyslił się wysłać swych pełnomocników: księcia Ching i wyciokrła Li Hung Chang do stolicy. Patryoci chińscy namyslały się nad zupełną reformacją swego rządu.

Cesarz Chiński namyslał się także, czyby nie wypadało mu powrócić do stolicy i osobiście traktować względem zadających z mocarstwami.

W Afryce południowej namyslił się także prezydent Transvaalu Krueger opuścić kraj zagrożony i udać się do Europy wobec faktu, że proklamacya i kroki generała Roberts'a coraz są dziksze, a niebezpieczeństwo dla naczelnika bohaterskiej garstki coraz większe.

Obok tych namysłów szerzą się równocześnie domysły i potęgują tamte. Głównym przedmiotem zaś domysłów jest polityka Rosyi. Duńczycy

domyslały się jakiegoś politycznego wybiegu Rosyi z powodu jej zbyt przyjaznego usposobienia i obawiają się, aby car przypadkiem nie miał szeregów zamiaru takiego przyciśnięcia ich do swego ojcowskiego serca, ażeby kości z nich wylazły.

Domysłem złowrogim dla nich jest i ta okoliczność, że cesarz niemiecki wysłał do Chin 24.000 wojska pomimo oświadczenia, że jedynym jego zamiarem jest ukaranie mordery barona Kettlera.

Z polecenia rosyjskiego rządu, aby jego legacya opuściła Peking, domyslały się chińscy dyplomaci, że o przyszłości Chin zapasie może decyzywa w tonie międzynarodowej komisji w jakiejś stolicy poza granicami Chin.

Sprzymierzeni domyslały się także jakiegoś rosyjskiego wybiegu i zatrzymują najprawdopodobniej swe wojska w Pekingu, aby się na nich nie ziszczała treść bajki o udaniu się na polowanie lwa, krowy, kozy i owce, o złożeniu jelenia i podzieleniu na 4 równe części, z których jedną część wziął lew jako towarzysz łowów, drugą jako lew, trzecią jako mocniejszy, a czwartą dla tego, że im jej nie odda.

Projektowany rząd chiński.

„Ostasiatische Correspondenz” pisze otrzymujące wskazówki od posła chińskiego w Berlinie, ale wyrażające też niekiedy zapatrywania osób zbliżonych do rządu niemieckiego, zajmuje się w długim artykule sprawą utworzenia nowego rządu w Pekinie. Zdaniem niewymienionego autora, muszą mocarstwa porozumieć się z księciem Czingiem i Li Hun-Czanem, bez których pomocy wogóle stosunków chińskich uregulować nie można. Li Hun-Chan jest powszechnie lubiany i poważany, mianowicie przez wyciokrłów i mandarynów dzielnie połączonych, jest też jedynym mężem stanu, który posiada trzeźwy sąd, energią i zdołałby przeprowadzić w praktyce zawarte układy. Nie troszczyłby on się o to, co się stanie z księciem Tuanem i innymi przywódcami Bokserów, a w każdym razie nie sprzeciwiałby się ich ukaraniu. Nie stawiałby także w obronie cesarzowej wdowy, lecz zgodziłby się na jej detronizacyę, ponieważ nie jest ona już od dawna samodzielną, lecz zupełnie opanowaną przez księcia Tuana. Tuan też skłonił ją niewątpliwie do poparcia Bokserów i zmusił do opuszczenia Pekingu, kiedy utracił nadzieję odparcia wojsk sprzymierzonych.

Detronizacya cesarzowej wdowy i zamianowanie nowego cesarza, nie będą sprawą wielkich trudności. Trzeba tylko będzie zastoso- wać się do istniejących przepisów dynastycznych. Rozumie się, że nie można osadzić na tronie syna księcia Tuana, którego cesarzowa wdowa zamianowała następcą, lecz wynieść na tron wnuka szóstego brata byłego cesarza Taokwanga. Pod żadnym warunkiem nie powinny mocarstwa

odsuwać od władzy dynastii mandzurskiej. Byłoby to niebezpieczeństwem dla Chin, a dla zachodu przyczyną nieustannych zakłóceń.

Dopóki cesarzowa wdowa z całym rządem teraźniejszym znajduje się w okolicy nieznannej, w głębi państwa, o ustanowieniu rządu nowego pomyśleć nie można. Istniałyby bowiem dwa rządy, które wydawałyby przeciwne rozporządzenia i walka przedłużałaby się znacznie. Natomiast radzi nieznany autor ustanowić w Pekingu rząd tymczasowy i stawić na jego czele księcia Czunga i Li Hun-Czana, aby za ich pomocą osiągnąć cesarzową wdowę do Pekingu i ułożyć warunki pokoju.

Pisma niemieckie przypisują artykułowi „Ostas. Correspondenz” wielkie znaczenie i wyrażają przekonanie, że trzeba zastoso- wać się do uwag, w nim zawartych. Protestują tylko przeciw powołaniu do władzy Li Hun-Czana, który — nie wiadomo z jakich powodów, jest w Niemczech szczególnie znienawidzony.

Germanizacya głuchoniemych.

„Kurjer Poznański” donosi o nowem, iście zwierzęcem zarządzaniu pruskiego ministra Studta. Jak wiadomo, w całym Księstwie Poznańskim, z początkiem nowego roku szkolnego zaprowadzono wykład religii w języku niemieckim. Protest arcybiskupa pozostał do tej pory bez odpowiedzi; treść odpowiedzi jaka prawdopodobnie udzieloną będzie, podała jednak już „Kolnische Zeitung”.

Do jakiego stopnia posuwa się pruski rząd we walce nie tylko ze słowem polskiem, ale już nawet z polską myślą, świadczy ohydny, do Boga o pomstę wołający rozkaz, który otrzymał dyrektor poznańskiego zakładu dla głuchoniemych, Radomski. Reskrypt ministra Studta nakazuje dyrekcji zakładu, aby odtąd uczniowie głuchoniemi pobierali naukę we wszystkich przedmiotach a więc także i religii, wyłącznie w języku niemieckim. Polski język, nawet jako przedmiot nauki, ma być wykreślony z planu lekcji. Okrutny ten reskrypt Studta, pozostanie po wieczne czasy haniebnym pomnikiem ostatecznego zbydlenia, do jakiego posuwają się ministrowie krzyżacy.

„Kurjer Poznański”, donosząc o tym strasznym pomyśle rządu cesarza Wilhelma, pisze co następuje:

„Nowe to rozporządzenie, powiększy niedolę i tak już nieszczęśliwych istot. Wystawmy sobie przykre położenie rodziców i krewnych, którzy nie będą, jak dotąd, mogli się w ojczystym swym języku porozumiewać z nieszczęśliwymi głuchoniemymi. Przed kilku laty sztylskiemu z ust p. dyrektora Radomskiego tłómaczenie, dla czego jego głuchoniemi wychowawcy w polskim języku otrzymują naukę. Pan ten oświadczył, że wykształcenie dziecka polskich

rodziców tylko w niemieckim języku, nie miałyby dla rodziny tegoż żadnej wartości. Jest to wyraźne oświadczenie, iż zakład taki zostawiłby dziecko w tym samym stanie kalektwa; dziecko takie pozostałoby bowiem dla swych rodziców nadal głuchoniemem. Tymczasem biedne te istoty mają się nawet modlić i spowiadać po niemiecku. Nowy ten krok świadczy dosadnie o stopniu zaciętości wobec wszystkiego, co polskie. Żądza germanizacyjna nie pozwala nawet nieszczęściu uszanować i wraca do poganstwa. Czy w takich warunkach będą rodzice Polacy nadal oddawali swe głuchonieme dzieci na wychowanie do zakładów, którzy ma wyraźnie tendencyą germanizacyjną?”

Straty Anglików

W POŁUDNIOWO AFRYKAŃSKIEJ WOJNIE.

Ostatnie zdarzenie z pola afrykańskiej wojny — wydalanie się prezydenta Kruegera na granicę dało znowu powód prasie do twierdzenia, że ko- niec wojny bliski, a równocześnie do ogłoszenia, iż w porównaniu z innymi wojnami nie wielkie są straty w życiu na stronie najezdźców. Spisy jednak poległych zwłaszcza oficerów i wykazy zmarłych po szpitalach dowodzą, że na każdy tysiąc przypada 72 proc. poległych od kul lub skutkiem ran, a 30 procent skutkiem chorób wymarło. Wypadków śmierci w szpitalach przypada 200 na każdy tydzień. Delegaci Boerów: Fischer, Walmarans i Wessels wysłali do wszystkich państw a d r e s względem interwencji w południowej Afryce. Oświadczyli oni, że przyłączenie połudn. Afryki do posiadłości swych dlatego tylko Anglia ogłosiła, aby mogła wojnę w nieludzki sposób prowadzić. Apelujący kończący tymi słowy: „W imię sprawiedliwości i ludzkości apelujemy do wszystkich narodów o pomoc w tej nędzy i ratowanie naszego kraju. Spuszczamy się na Boga i ufamy, że wysłucha modły nasze.”

PARLAMENT ANGLIJSKI

rozwiązuje się 25. września.

Na posiedzeniu ministerstwa 17. bm. uchwalono rozwiązanie obecnej sesji parlamentu Wielkiej Brytanii z dniem 25. września, którą to uchwałę sankcjonowała królowa swym podpisem.

Równocześnie ze zamknięciem posiedzenia starego nastąpi wezwanie o zgromadzenie się nowego parlamentu z dniem 1. listopada.

Liberalne i radykalne stronnictwo angielskie ubolewa mocno w swej prasie nad tem, iż rząd w tym właśnie czasie zarządza nowe wybory, kiedy stronnictwo konserwatywne ma nadzieję osiągnięcia większości wyborczej. Lorda Salisbury obwinia dziennik Chronicle, że stłumił sumienie, puścił na wiatr skrypuły sprawiedliwości, a ulega Chamberlainowi, który teraz rządzi przeselem ministrów i krajem.

Śp. Bruno Abakanowicz.

Jak telegram już doniósł, zakończył nagle życie Bruno Abakanowicz, we willi swojej w Parc Ste. Maur. Duchą wyzioną na rękach Henryka Siewkiewicza, Mściława Godlewskiego i księdza Zygmunta Chelmickiego, który bawił u niego w chwili nagłego zgonu.

Urodzony w roku 1852 we Wilkomierzu, Bruno Abakanowicz kształcił się w szkole politechnicznej w Rydze. Uzykawszy stopień inżyniera dróg i mostów, przeniósł się do Lwowa, gdzie został docentem mechaniki w politechnice. Już wtedy ogłaszał w różnych pismach swoje prace naukowe, z których wymienimy: „Zarys statystyki wykresowej”, „Integrator, i jej zastosowanie w mechanice budowlanej”, „Nowy sposób budowy zwojów do maszyn dynamoelektrycznych.”

Już we Lwowie poświęcił się Abakanowicz głównie elektrotechnice; przeniósł się w r. 1881 do Paryża, tam założył pracownię elektrotechniczną, a zajmując się także wybitne stanowisko w nauce fachowej we Francji, jako autor kilku rozpraw, stał współpracownikiem czasopisma „Lumiere electrique” i wy- nalazcą wielu ulepszeń w zastosowaniu elektryczności, bardzo rychło wszedł do różnych kompanij elektrotechnicznych, co mu zapewniło bardzo wybitne stanowisko i wielkie korzyści materialne.

Liczne zajęcia we wspominanych korporacyach, zmusiły śp. Abakanowicza do zamieszkania w Paryżu, skąd jednak często musiał robić wycieczki do Ameryki, do Włoch i do innych krajów Europy południowej.

Szczerze przywiązany do kraju, rzadko jednak go odwiedzał, ale ściśle utrzymywał stosunki z dawniejszymi znajomymi i przyjaciółmi, zapraszając ich jak najczęściej do siebie. Gorący wielbiciel talentu i serdeczny przyjaciel Henryka Sienkiewicza, rad był, gdy mógł go gościć u siebie w pięknej siedzibie swojej w Parc St. Maur, przeczudnie położonej niedaleko Champigny, nad samą Marną, 25 minut drogi koleją do Paryża. Gdy Sienkiewicz, znudzony życiem warszawskim, licznymi odwiedzinami i jeszcze liczejszymi listami, którymi go zaszczycają znajomi i nieznajomi, w spokoju chciał pisać, uciekał do Parc St. Maur, lub do Ploumanah, także własności jego, położonej na wysepce tegoż nazwiska, nad brzegami Bretonii.

Nie mogąc w kraju pracować, a pragnąc wiedzę jak najwięcej pomiędzy swoimi rozszerzyć, wspierał śp. Bruno Abakanowicz wielu młodych uczących się, a w ostatnim czasie przeznaczył 10.000 franków dla młodych elektrotechników polskich, pragnących zwiedzić obecną wystawę paryską, a nie mających na to środków.

Rzezie w Armenii.

Od miesiąca już krążą po Europie wieści o nowych okrucieństwach Turków i Kurdów w nieszczęsnej Armenii. Brak kolei i telegrafów w tej najdalej na Wschód wysuniętej części monarchii Otomańskiej, niezmiernie utrudnia szybkie sprawdzenie okropnych wieści, jakie od czasu do czasu pojedynczo przedrą się do Europy, mimo wszelkich trudności, stawianych przez administracyą turecką, by wszystko zdusić na miejscu i zatuszować.

Niezawse się to jednak udaje przebiegłym dygnitarzom tureckim. I tak n.p. konsul angielski we Wanie sprawdził, że regularne wojska tureckie wycięły w pień 300 mieszkańców Ormian obrządku wschodniego we wsi Spagank, w okręgu Sasunskim. Konsul angielski przyjechał do zgłiszcz tej wioski po upływie 3 tygodni od sprawionej tam rzezi i zastał jeszcze przeszło 100 trupów straszliwie pokaleczonych. Żołdactwo tureckie w niesłychanie okrutny sposób pastwiło się nad nieszczęśliwymi.

Wywlekano z domów mężczyzn, kobiety i starców, zaciągano im okrutne rany, obcinano kolejno palce u rąk, ręce, uszy, nosy, zdejmowano żywcem pasy skóry z pleców, domagając się, aby ci męczennicy wskazywali, gdzie mają ukrytą broń, amunicyę, zapasy żywności, pieniądze i kosztowności.

Gdy się dowiedzieli czego chcieli, bez skrupułu wiązali biedaków, wrzucano ich do palących się domów lub też wsadzano na pal, który okładano gałęziami i te podpalano. Za szczęśliwych uważali się ci, którym odrazu palniono w łeb, wieszano ich, albo ścinano.

Niezadowolony rząd turecki o odwiedzin Spaganku przez konsula angielskiego z Wanu i wicekonsula francuskiego z Diarbekiru — podczas ich drogi powrotnej umyślił ich sprzątnąć i w tym celu usenizował na nich napad rozbójników. Przestrzeżeni za wczasu konsulowie napad odparli i dzięki li tylko temu, dostała się do Europy wiadomość o strasznych okrucieństwach. Raporty obu konsułów stwierdzają, że na nowo powtarzają się w Armenii historie z roku 1894. Turcy wspólnie z Kurdami palą kościoły i klasztory ormiańskie, nad chrześcijańskimi zaś mieszkańcami znęcają się w najokrutniejszy sposób.

Urzędowy raport turecki tak opisuje wypadki w Spaganku:

„16 rozbójników, Ormian, pod wodzą znanego herszta rabusiów, Anranika, zamknęło się w kaplicy w pobliżu Spaganku. Na żądanie podania się, rozpoczęli strzelać do wojska regularnego, które, by wziąć żywcem rozbójników, kaplicę podpaliło. Rozbójnicy chcieli się wówczas z bronią w rękę przebiec przez pierścień wojska — wystrzelano ich wszakże, lub też zabrano do niewoli.”

„Daily News” nazywa ten raport stekiem kłamstw.

5 do 8 tysięcy osób ofiarą Orkanu

W PORCIE GALVESTON.

W urzędowym sprawozdaniu obersta Hudnall, wysłanego do Galvestonu celem zbadania strat w życiu i mieniu, oznaczona jest liczba zatoniętych na 5.000, a wraz z ofiarami sąsiednich miejscowości nad zatoką do 8000 ofiar Orkanu. Strata w mieniu oszacowana w przybliżeniu na 10 milionów dolarów.

Pośród nieszczęśliwych znajduje się niejaki Kerndon, który przez 50 godzin był igraszką bałwanów morskich i jeszcze zdołał po wyłowieniu go opowiadać straszną scenę swę i tysięcy innych walki ze śmiercią.

W chwili, gdy domownicy szukali bezpieczeństwa w ucieczce w miarę wzrostu wody w ulicach nieszczęsnego miasta, wyszedł Kerndon na dach i przywiązał się do niego porozem. Dach zerwał Orkan i uniósł w okamgnieniu na pełne morze, gdzie 50 godzin czyli dwie doby i jeden dzień igrały z nim fale wodne, zanim okręt angielski nadpłynął i zabrał na pokład nieszczęśliwego.

Krzyczące zeznania

W SPRAWIE ZAMORDOWANIA GUBERNATORA GOEBLA.

Sprawa morderstwa demokratycznego gubernatora Goebła w Kentucky, tocząca się przed sądem we Frankfort, wyłoniła 17. b.m. krzyczące zeznania świadków. Zeznania te rzucają haniebne światło na całe stronnictwo republikańskie, bo się z nich okazuje, iż celnego strzelca najęto do morderstwa, byleby się utrzymał przy władzy.

Na ławie oskarżonych o zastrzelenie Goebła siedzi obecnie niejaki Jakób Howard. Świadek przeciw niemu, Bowman Gaines, właściciel zaprzęgu powozowych zeznał przedewszystkiem, iż tego samego człowieka, którego przed sobą widzi jako więźnia, widział w dniu popełnionej zbrodni uciekającego z narożnika przy gmachu stanowym bezpośrednio po wystrzale i przeskakującego płot. Równocześnie zacytował Gaines nazwisko jakiegoś chłopca, który stał w pobliżu i obserwował uciekającego.

Drugim świadkiem, zaprzysiężonym był niejaki Stubblefield, do którego domu wstąpił Howard w lutym wkrótce potem zabójstwie. Ten przytoczył dosłownie, w jaki sposób mówił wówczas oskarżony helpilwie, że to jego strzał życia pozbawił Goebła. Zagadniony Howard: „Wyście tam wszyscy mieli kłopot we Frankforcie!” — „Tak jest — odparł Howard — urządziliśmy piekło i oczyszciliśmy półmiskę.” Następnie dodał: „Ja nigdy nie hybię ze swęj luty, co padnie — mięso lub pieniądze, a teraz mam jedno i drugie.” Po niejakiem czasie odwiedził świadka powtórnie i na wyraźne zapytanie, czy istotnie zabił Goebła, odpowiedział twierdząco, dodając, iż spodziewa się, że nie zdoła go 500 ludzi ująć, bo jego przyjaciele go obronią.